CZĘŚĆ XXXV — № 19. ROK 18 — (1847).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6½ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, $\frac{18}{30}$ MARCA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{17}{29}$ *Marca*.

Przez Ukaz Cesarski do Kantoru Dworu z dnia 27 Lutego, młodszy Pomocnik referenta w Kancellaryi Sekretarza Stanu do przyjmowania prośb do Tronu zanoszonych Radzca Stanu Kamer-junker *Mazowski*, mianowany Szambelanem Dworu J. C. Mości.

— Naczelnik Okręgu Celnego Odesskiego Radzca Stanu *Krock*, mianowany Naczelnikiem takiegoż Okręgu Skulańskiego na miejsce Radzcy Stanu *Alftona*, który przechodzi na tenże urząd do Okręgu Odesskiego — Starszy Członek Komory Celnej Petersburskiej Radzca Kollegialny *Uszakow*, mianowany Naczelnikiem Okręgu Celnego Archangelskiego.

— Towarzysz Prezesa Izby Wołyńskiej Sądu Kryminalnego Radzca Kollegialny *Jaszyn*, mianowany Radzcą Stanu.

— Ober-Sekretarze 7 Depantamentu Rządzącego Senatu Radzca Stanu *Ignatjew* i Radzca Kolleg. *Abrosimow*, zostali uwolnieni od służby.

— «Z rozkazu N. Cesarza Jmci P. Minister Spraw Wewnętrznych polecił Radzie Lekarskiej pilne roztrząśnienie i ocenienie sposobu nowo-odkrytego dla odbywania bez bolu wszelkich operacyj chirurgicznych, przytępiając czułość pacyenta przez dawanie mu do oddychania pary eteru siarczanego.

Rada Lekarska spełniając to polecenie i zważywszy że pomimo szczęśliwych wypadków doświadczeń przez ten sposób otrzymanych tak w krajach obcych jako i w Rossyi, mała dotąd liczba takowych doświadczeń niepozwala jeszcze oznaczyć dokładnie ani wpływu jakiego sposób ten może nabrać w Medycynie i Chirurgii, ani przypadków w jakich ma być stosowanym, ani nawet jego nieszkodliwości, Rada uznaje, iż wprzód nim wszystkie te pytania będą mogły być rozwiązane, koniecznem jest mnożyć dalej proby nowego sposobu pod okiem lekarzy należycie uzdolnionych i na zupełną zasługujących wiarę i że same doświadczenia mogłyby, niezależnie od fakultetów, którym to będzie polecone od Ministerstwa Oświecenia, być też powierzone zakładom klinicznym S.-Petersburskiej Medyczno-Chirurgicznej Akademii, pierwszemu lazaretowi wojsk lądowych i morskich i szpitalom cywilnym tutejszej stolicy, z obowiązkiem udzielania w czasie właściwym Radzie Lekarskiej wypadków zauważanych, mogących doprowadzić do ostatecznego rozstrzygnienia.

«Stosownie do takowego Zdania Bady Lekarskiej Minister Spraw Wewnętrznych, pragnąc w widokach ostrożności nakazanej przepisami Policyi Lekarskiej ograniczyć do pewnego stopnia samowolne użycie pary eteru siarczanego, uznał za potrzebne, dopokąd zadanie nie będzie jasno i ostatecznie rozwiązane, rozkazać co następuje:

1.) Przybory służące do oddychania parą eterową, tak przywożone z zagranicy jak i sporządzane w Rossyi, będą mogły być sprzedawane jedynie szkołom lekarskim i szpitalom Rządowym.

2.) Użycie pary eteru siarczanego nie inaczej dozwolonem będzie w praktyce prywatnej, jak w skutek narady pomiędzy lekarzami należycie ukształconemi i doświadczonemi i pod osobistą ich odpowiedzialnością.»

KORRESPONDENCYA.

LIST DO WYDAWCY.

«Lubo nieznajomy Panu, śmiem się do niego udać w następnej okoliczności.

Pisanie jest wprawdzie niemałą sztuką, ale też i czytanie potrzebuje pewnego usposobienia; nie każdy umie czytać, kto umie decyfrować. Nie uwierzy Pan jak niektórzy czytają u nas gazety; bo my wiele rzeczy ignorujemy, ale zato też wiele rzeczy widzimy tam gdzie ich nie ma, a gdzie jest cóś, widzimy na opak.

Oto naprzykład, w 3-m numerze tegorocznego Tygodnika, w wyciągu ze Zdania Sprawy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych za rok 1845, pod literą C, jest wzmianka o nastałém jeszcze w roku 1844 pozwoleniu niedostatniej szlachcie i właścicielom drobnych posiadłości ziemskich przesiedlania się do Gubernij Simbirskiej i Tobolskiej, gdzie Rząd na ten cel ofiaruje obszerne grunta. Cóż Pan powiesz panie Redaktorze? ta wzmianka pomiędzy pewną klassą czytelników sprawiła szczególne wrażenie. Urojono sobie że to rozporządzenie znaczy przymuszone przesiedlanie i stosuję się wyłącznie do gubernij Zachodnich; strach paniczny padł na tych co mają mniej niż 25 dusz włościańskich i już zaczęli się wybierać w przymuszoną podróż do Simbirska i Tobolska. Napróżno lepiej czytać umiejący usiłują wybić im to z głowy, napróżno przekładają, że tu mowa o pozwoleniu, nie zaś o przymuszeniu — te słowa nie są słuchane, i popłoch szerzyć się nie przestaje.

W takim stanie rzeczy, nasze małe grono, co tę rzecz widzi jak jest, postanowiło udać się do P. Redaktora, i wiedząc jaką słowa jego mają powagę, prosić go iżby raczył objaśnić prawdziwe znaczenie pomienionego artykułu, dla uspokojenia tych, co go inaczej rozumieją. Spodziewamy się że Pan nie raczysz odmówić naszemu żądaniu.

Proszę przyjąć i t. d.

R. B.

Machnówka, 4 Marca 1847.

ODPOWIEDŹ WYDAWCY TYGODNIKA.

«Zaczynam od podziękowania Panu i zacnemu gronu czytelników, w którego imieniu Pan przemawiasz, za ufność z jaką się Panowie udajecie do mnie po objaśnienie wiadomego artykułu. Obowiązkiem jest moim być zawsze gotowym na podobne posługi, owszem, proszę wszystkich czytelników Tygodnika, iżby, ilekroć zajdzie niewyrozumienie co do artykułów ogłoszonych w mojém piśmie, zamiast tłumaczyć je sobie rozmaicie podług jakichś miejscowych wyobrażeń, wątpliwości takowe mnie były udzielane. Stale mieszkającemu w stolicy, łatwo mi będzie zasiągnąć w samém źródle objaśnienie i udzielić je drogą mego pisma dla sprostowania błędnych lub niedokładnych pojęć.

Co do niniejszego przypadku, pośpieszam kategoryczną dać odpowiedź.

A przedewszystkiém 1.) Środek w mowie będący jest jednèm z prawdziwych dobrodziejstw opiekuńczego Rządu. Zwróciwszy uwagę na smutne położenie niedostatniej *szlachty*, położenie, bliskie do przejścia w stan proletaryatu, Rząd umyślił przyjść jej w pomoc, wydzielając obszerne grunta w dwóch żyznych i w ziemie obfitujących gubernijach.

2.) Przesiedlanie się to jest zupełnie zostawione do woli każdego i nietylko nikt doń zmuszanym nie jest, lecz owszem sam o to u właściwej władzy prosić powinien.

3.) Środek ten, przedsięwzięty został właściwie co do pewnych wielkorossyjskich gubernij, tych mianowicie które są wyliczone w 3-m numerze Tygodnika; gubernije zachodnie nie są tam nawet wspomniane.

4.) Łaska ta ma wyłącznie na względzie ubogą *szlachtę*, to jest takie osoby, których szlacheckie pochodzenie zostało ostatecznie uznane, a przeto nie stosuje się bynajmniej do jednodworców.

Takie jest prawdziwe znaczenie wiadomości danej w 3-m numerze Tygodnika. Teraz nie mogę nie wyrazić mego zadziwienia nad sposobem jakim niektórzy sobie wytłumaczyli tak jasny artykuł, który w Tygodniku jest tylko dosłownèm tłumaczeniem urzędowej publikacyi, a bardziej jeszcze niepodobna mi pojąć, jak ta wiadomość mogła wzbudzić w kimkolwiek obawę. Ci panowie co tak decyfrują, dwóch tylko niezrozumieli rzeczy: naprzód że środek Rządowy jest istném dobrodziejstwem, potém że *pozwolenie* najwyraźniej wydrukowane na stronicy 19 w wierszu 3, a *przymus* — są dwie rzeczy całkiem różne.

Proszę przyjąć i t. d.

WYDAWCA TYGODNIKA.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn*, *13 Marca*. Na wczorajszém posiedzeniu Izby Niższej PIERWSZY MINISTER rozwijał w komitecie swój wniosek o wprowadzeniu w Irlandyi tych samych stałych praw o ubogich, które obowiązują w Anglii, to jest iżby każdy właściciel płacił stały gruntowy podatek na utrzymanie ubogich swojej parafii. Dotąd dobroczynność publiczna w Irlandyi ograniczała się utrzymywaniem domów przytułku i pracy w 130 powiatach, a ubodzy, którzy w nich miejsca nie znaleźli, puszczali się na żebraninę. Rząd (dodaje Minister) ścieśniony był w pomocach dla cierpiącej Irlandyi przeważnemi względami; nie mógł wziąść na siebie dostarczania zboża, boby tym sparalizował handel i przemysł, nie mógł też ułatwiać emigracyi, bo jest pewność, że taby się zmniejszyła jeśliby Rząd do niej się wmieszał. Musiał się więc ograniczyć jednym tylko środkiem, to jest robotami publicznemi. W Lutym summa ze Skarbu na to wyłożona wynosiła 944,141 funt. sterl. a liczba uży-

tych robotników wzrosła w tym miesiącu z 615,055, do 708,288. Ale nadchodzi pora robot rolnych i dalsze odrywanie rąk od ziemi byłoby szkodliwém i nadmiernie podrożyłoby stopę najmu robotników. Dla tego to Rząd zalecił zmniejszyć tymczasem prace publiczne o ⅛. Przykład Anglii dowodzi, że Prawa o ubogich są wielce pożyteczne i nie grożą ani bezpieczeństwu ani bogactwu krajowemu. W ostatnich 10 leciech użyto w Anglii na utrzymanie ubogich przeszło 49 miljonów funt. sterlingów (1,225,000,000 franków) a ten ogromny wydatek nie dał się czuć w massie zasobów krajowych. W Irlandyi podatek na ubogich będzie jeszcze mniej uciążliwym, bo już istnieje 130 domów przytułku i pracy które mają swoje fundusze i przedewszystkiém będą musiały być zapełnione nim się dalszych ubogich zacznie opatrywać. Zresztą kiedy właściciele zostaną zobowiązani do płacenia podatku na ubogich, będą woleli najmować tychże ubogich do robot na swoich gruntach i tym sposobem bill dopnie dwojakiego celu: zapobieżenia nędzy i ulepszenia uprawy ziemi. Mimo taką konieczność nowo-wprowadzającego się środka Minister odebrał przeciw niemu protestacyą od wielu parów i właścicieli Irlandskich, tych właśnie którzy uchodzili za najgorliwszych patryotów.

PP. Strafford, O'Brien i Poulett Scoope oświadczają się za billem. P. Molesworth również, i dodaje że należałoby przedsięwziąć inne jeszcze środki, a z tych najskuteczniejszym byłoby doprowadzić odłużonych właścicieli ziemskich do bankructwa i sprzedania przez licytacyą ich majątków; tym tylko sposobem dawne plemię dziedziców, z którego całe złe pochodzi, byłoby wywłaszczone i zastąpione przez nowe, lepsze pokolenie.

P. Shaw, sławny adwokat, ultratory Dubliński, najmocniej powstaje przeciw billowi, dowodząc iż ma jedynie na celu ostateczną ruinę właścicieli ziemi w Irlandyi.

Ostatni mówili PP. Ellice i B. Hall obstając za billem.

— Bill o wprowadzeniu podatku na ubogich w Irlandyi czyni największe wrażenie w całej publiczności i być może iż zachwieje istnienie obecnego Gabinetu.

— Od śmierci Króla Wilhelma IV, która sprowadziła rozłączenie koron Angielskiej i Hanwerskiej, Rząd tego ostatniego kraju upomina się o znaczną ilość klejnotów, które sądzi być własnością Korony Hanowerskiej.

Żądania Hanowru mają dwojakie źródło i dzielą się na dwie kategorye: 1.) Klejnoty które od samego nastania były własnością Elektorów Hanowerskich i zapisane przez Króla Jerzego III jego następcom na Elektorat. Te zostały sprowadzone do Anglii przy wstąpieniu na tron Jerzego III i z jego rozkazu; — 2.) Klejnoty kupione przez tegoż Króla od stryja jego Xięcia Cumberland za 54,000 funtów sterl. a dane w podarunku ślubnym Królowej Karolinie, która je zapisała (w przypadku co się właśnie ziścił) Domowi Hanowerskiemu. Od roku 1837 ta sprawa traktowana jest już w Kancellaryi (in chancery), już w drodze dyplomatycznej między posłem Hanowerskim hrabią Kielmansegge i Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Dotąd żadne rozwiązanie nie nastąpiło a dyamenty są pod strażą Lorda Szambelana Królowej Wiktoryi.

— Sławny statek parowy *Great Western*, chodzący między Angliją i Ameryką, wystawiony jest na przedaż w Bristol. Statek ten, który kosztował 63,000 funt. sterl. i odbył 90 podróży za-atlantyckich, po ścisłem obejrzeniu znaleziony był jakby nowym. Wszakże niedawano zań dotąd nad 20,000 funtów.

— Bawełna strzelnicza z wybornym skutkiem zaczęła być używana po niektórych fabrykach jako siła poruszająca. Przybory są urządzone na sposób machin parowych a bawełna wprawuje się w kombustyą przez iskry elektryczne.

— *Standard* ogłasza podług swych korrespondencyi ważny fakt, mało komu wiadomy, że z powodu zapewna dotąd niezałatwionego zajścia między Rządami Tureckim i Greckim we względzie Posła P. Mussurus, 40,000 ludzi wybranych wojsk tureckich są w tej chwili zgromadzone na granicy Greckiej.

FRANCYA. *Paryż, 14 Marca.* Wczora pod koniec posiedzenia Izby Deputowanych roztrząsany i przyjęty został projekt prawa o pakiebotach przeznaczonych do podróży za-atlantyckich. Już miano pójść ostatecznie na głosy, kiedy następna wpół-komiczna, ale w gruncie nie bez znaczenia, zaszła okoliczność. Na czele konwencyi należącej do akt tej sprawy, Ministrowi Skarbu dano tytuł *Excellence.* Jeden z członków oppozycyi P. Glais Bizoin, z mocą powstał przeciw temu. Minister oświadczył iż mimo to że żadnej wagi nie przywięzuje do tego tytułu, wszakże i właśnie, dla tego oporu, obstaje za jego utrzymaniem. Inny Członek P. Lherbette, wniosł iżby Izba poszła na głosy w tym przedmiocie, lecz gdy liczba członków nie była dostateczna, głosowanie nie przyszło do skutku.

— Na zgromadzeniu które miało miejsce wczora w hotelu Spraw Zagranicznych wszyscy zauważali nieobecność lorda Normanby; mówiono też o szczególnej affektacyi z jaką Poseł od czasu pozornego przynajmniej pojednania się z P. Guizot, unika bywania na jego wieczorach.

— Dziennik *la Presse* zawiera list następujący:

«*Panie Redaktorze.*

«P. Thiers, w szóstym tomie swojej historyi *Konsulatu* i *Cesarstwa*, skreśla nader lekkomyślnie charakter Feldmarszałka Kutuzowa Xięcia Smoleńskiego. Będąc potomkiem w linii prostej i najbliższym krewnym Feldmarszałka, winienem sobie i jego pamięci najmocniej fałsz zadać twierdzeniom autora.

«Feldmarszełek, mówi P. Thiers, był człowiekiem *leniwym, rozwiozłym, chciwym.*

*

«*Leniwym!* Wszedłszy bardzo za młodu do służby krajowej, on odbywał pod trzema panowaniami wszystkie wojny Rossyjskie. Był po kolei Rządzcą, Posłem i Wodzem naczelnym wojsk Cesarstwa. Niepodobieństwem jest iżby człowiek którego życie było tak zajęte, mógł być leniwym.

«*Rozwiozłym!* Nikt w Rossyi nie pomawiał nigdy czcigodnego Xięcia Smoleńskiego o tę przywarę, i gdyby ta karta dzieła P. Thiers była czytana w moim kraju, wzbudziłaby tam powszechne oburzenie. Uszanowanie wielkiego narodu jest najlepszą odpowiedzią na potwarze tego, który Panu Thiers tak mylnych udzielił wiadomości.

Chciwym! Dzieci Feldmarszałka odziedziczyły po jego zgonie spadek niewystarczający do ledwo przyzwoitego ich utrzymania. Prawda i wdzięczność wkładają na mnie obowiązek dodać, że szczodrobliwość Monarsza przyszła im w pomoc. N. Cesarz panujący hojnie osypał swemi dobrodziejstwy dzieci tego wojownika, który za życia był dostąpił wszystkich honorów Cesarstwa.

«Feldmarszałek umarł w roku 1813, na czele zwycięzkiej armii, która oswobodziła Rossyą od groźnego najścia. Obrzęd żałobny po nim odbył się w Petersburgu. Wdzięczność narodowa wyszła na jaw w tém zdarzeniu w sposób najbardziej rozrzewniający: lud sam się zaprzągł do żałobnego powozu. Boleść była powszechna i N. Cesarz Alexander napisał do wdowy Xięcia Smoleńskiego: «Łączę «moje łzy z waszemi i ze łzami całej Rossyi.»

«Ten dokument przechowuje się z największą czcią w rodzie, do którego mam zaszczyt należeć.»

«Proszę przyjąć i t. d.

P. de Tolstoi.

— W Perpignan odebrano depeszę telegraficzną z Paryża, która nakazuje wszystkim wychodzcom hiszpańskim znajdującym się w tém mieście, iżby je opuścili niezwłocznie. Rozkaz nieczyni różnicy między żadném stronnictwem; hiszpani ci mają albo wrócić do ojczyzny, albo udać się w głąb kraju.

HISZPANIJA. *Madryt*, *8 Marca*. Kilka okrętów wojennych z eskadry angielskiej, stojącej na kotwicy w ujścia rzeki Tagu, odebrały rozkaz odpłynienia na morze Środziemne. Okręty linijowe *Rodney*, *Vanguard* i *Albion* przeszły ciaśninę Gibraltarską udając się do Malty.

Zkąd inąd dwa bataljony wojsk hiszpańskich miały być posłane z Malagi na wyspy Balearskie.

— Piszą w *Union Monarchique:* «Usposobienia dyplomacyi angielskiej ku Rządowi Hiszpańskiemu z każdym dniem nabiera charakteru bardziej nieprzyjaznego. Dowiadujemy się że Gabinet Londyński upomina się w tej chwili z wielką natarczywością o wypłatę jednorazową wszystkich wydatków jakie Anglija poniosła tak w broni jak w pieniądzach na rzecz Hiszpanii w wojnie przeciw pretendentowi.

— Taż gazeta donosi że prowincya Nawarry wydała *pronunciamiento* za hrabią de Montemolin; miasto Estella oświadczyło się za Pretendentem.

BELGIJA. Drożyzna zboża i obawa głodu sprawiła w ostatnich czasach rozruchy po rozmaitych miejscowościach, jako w Bruges, Liège, Verviers, w Anvers nawet. Przedsięwzięto skuteczne środki ku utrzymaniu spokojności i odwróceniu panującej między ubogą klassą nędzy.

TURCYA. Listy z Konstantynopola pod d. 24 Lutego donoszą, że pomimo listu Króla Othona i wdania się posła francuzkiego, zajście między dwoma Rządami dalekie jest od załatwienia. Po długich naradach w dywanie na tém stanęło, że Sułtan odpisze Królowi, ale Porta nie odstępuje od tego iżby P. Coletti zrobił wizytę posłowi tureckiemu, co, jeżeli nie będzie wypełnione, Porta rozkaże swemu reprezentantowi wyjechać z Aten i zaprosi posła Greckiego P. Argyropulo do opuszczania Konstantynopola w przeciągu miesiąca.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *15 Marca*. Izba Niższa dziś zajmowała się dalszemi rozprawami nad billem o podatku na ubogich w Irlandyi, wszakże nie doszła jeszcze do rozbioru szczegołów billu. — Gazeta urzędowa ogłosiła proklamacyą Królowej, naznaczającą 24 Marca jako dzień powszechnego postu i modlitwy w Anglii i Szkocyi. — Podług nowin z Portugalii po 3 Marca 60 żołnierzy i kilku oficerów uciekło z załogi buntowniczej w Oporto i przeszło do armii Królowej. Najpoźniejsze nowiny dochodzą z Lizbony do 10 Marca; po ten dzień żadne ważne działanie wojenne z żadnej strony nie było przedsięwzięte.

PARYŻ, *16 Marca*. Na posiedzeniu wczorajszém Izba Deputowanych ukończyła spór o tytuł Excellence. Odczytano wyrok Królewski z roku 1830 znoszący tylko tytuł *Monseigneur* dawany przedtem Ministrom, i w skutek tego P. Lherbette swój wniosek cofnął. — Przedwczora Król w Radzie podpisał wyrok mianujący P. Hébert, Proknratora przy Sądzie Królewskim, Strażnikiem Pieczęci, Ministrem Sprawiedliwosci i Wyznań. — Listy z Algeryi donoszą o ważnym wypadku, iż jedno z najznakomitszych pokoleń Marokańskich attakowało deirę Abdel-Kadera pod Sevra, na ziemi Marokańskiej i Emir stracił w tej utarczce około 50 ludzi.

HISZPANIJA. Jedna gazeta donosi o wejściu korpusu Montemolinistów do Taragony.

RZYM, *5 Marca*. Dzięki czujności władzy odkryto tu w Rzymie osnowę spisku. Władze Ankońskie niezwłocznie o tém uprzedzone, odbyły rewizyą domów niektórych podejrzanych osób i zabrały korrespondencyą z ich wspólnikami, znajdującemi się w Rzymie. Te papiery przesłane do stolicy spowodowały aresztowanie trzech dominikanów z klasztoru della Minerva i pięciu cudzoziemców, niedawno przybyłych. W Arkonie wszyscy członkowie klubu liczącego kilku dominikanów, kilku karmelitów i pewną liczbę osób świeckich, zostali uwięzieni. Sądzą że rozruchy w Ce-

sene, Ferrarze, Ravennie, stłumione przez samychże mieszkańców, miały związek w tym spiskiem.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

ROZMAITOŚCI.

KONTRAKTA KIJOWSKIE — LISZT W KIJOWIE.

(List do przujaciela.)

«*Kochany H.!* O czemuż to nie jesteś z nami? czemuż teraz właśnie, wyszedłeś z tego tradycionalnego zakresu obywatelskiego żywota, którego ostatnim punktem zetknięcia się i nowego wyjścia na ewolucję roczną są nasze Kijowskie Kontrakty. Szkoda—i nieodżałowana szkoda; bo braknie nam trafności twojego spojrzenia, twojego sądu i twojego słowa — a tu jak na złość, tyle się rzeczy dopełnia, dziwnych, niesłychanych prawie.... Ja tu zapędzony potrzebą, wyprzedziłem wszystkich i pierwsze odbłyski kontraktowej zebrałem burzy. Kontrakty będą liczne, pieniężne, mówiono powszechnie — pszeniczka idzie w górę, szlachta ma grosze w kieszeni — kontrakty będą świetne. To jest świetne, jako obrot przemysłu i handlu, jako dobry humor kontraktowiczów — jako.... jako.... wiele rzeczy jeszcze ale nic dla duszy, dla serca; nic dla pogłaskania ucha, dobrze usposobionego przecież!... Nikogo ze znakomitych Artystów ani nadziei zobaczyć. Coraz bliżej kontrakty — już przyszły — i te nakoniec rozmowy upadły — zniknęła nadzieja, a z nią i myśl zniknęła; o wielkich Artystach, o muzyce, o sztukach pięknych....

Jednakże w Kijowie równie jak wszędzie, odbierają i czytają Gazety. Swięta to rzecz Gazety Panie Henryku! szczególniej od kiedy weszło w obyczaj przesadzać się nie prawdą — ale pufami. Wiesz co to znaczy Puf w Stolicy! ale u nas na prowincyi, gdzie wszystko się bierze za prawdę, gdzie największy Puf zyskuje natychmiast Ewangeliczną powagę; gdzie nawet, jeśli zabraknie na nim gazeciarzom, to go utworzą czytelnicy sami — Puf jest rzecz niezmierna. Czy pamiętasz tego poczciwego sąsiada nieboszczyka ojca twojego, co z artykułu Gazety o złapanym wielorybie przy brzegach Irlandyi wyprowadził Europejską wojnę?... Otoż takich sąsiadów niebraknie i u nas, tylko że teraz Bogu dzięki, Gazeciarze mało im co do robienia zostawują... otoż musisz wiedzieć jakim to nas pufem poczęstowano, o małżeństwie Liszta? Wszyscy przyjęli za święte te słowa: Liszt się ożenił! tem bardziej, że wchodził do tego jubiler, brylanty, piękna córka, szlachetność Artysty — słowem wszystkie a wszystkie dekoracye wcale zgrabnego Pufa; sam widziałem takich, co nawet byli na weselu — miód, wino tam pili; — po brodzie im ciekło, w gębie sucho było i t. d. Ale właśnie kiedy Puf ten był na najwyższym szczeblu swej chwały—ktoś rzucił słowo, i czarodziejskie— magiczne — straszne i przyjemne razem! Puf małżeński poleciał, na jego miejscu królowało to słowo: — Liszt w Kijowie! Gdzie? co? jak? To być niemoże! ale tak jest. — Ale czém? Czterema karetami, z dwoma Fortepianami! Czy z żoną? czy z dziećmi? nie, z sekretarzami, z kancelaryą, z jakimiś węgierskim Grafem i Wołoskim Xięciem, bo z Jass przyjeżdża. Ale to być niemoże! ale przyjechał — słowem, gwałt, Sąd ostateczny... Wszystkie salony, buduary, sypialnie, garderoby, poddasza — wszystko się wstrzęsło! i cóż powiesz, dotąd drży jeszcze, ale to w sekrecie!...Wszystkie kobiety razem zagadały... i wszystkie umilkły razem ludzie głębsi zamyślili się nad tym fenomenem. *Elles sondent leurs reins!* zacytowała z Biblii kuzynka nasza — i miała słuszność, probowały one sił swoich, czy będą w stanie zemdleć za podanym sobie znakiem! Ale spytasz mnie; i cóż Liszt? A cóż, słowo się sprawdziło, Liszt był w Kijowie.—Tylko przyjechał z Jass, bez Wołoskiego Xięcia, bez Węgierskiego Hrabi, bez fortepianu nawet... ale z Dragomanem Niemcem, co z k..... po węgiersku mówił po Polsku i z sekretarzem włochem Belloni.

Co się stało z Kijowem, kiedy się wieść ta sprawdziła? nie tylko pióro moje, ale nawet pióro nieboszczyka Molskiego, niepotrafiłoby wypowiedzieć tego. Przeszło to tak dalece wszelkie oczekiwanie, myśli, nadzieje wszelkie, że Pan M. człowiek głębokich pomysłów, zastanowił się i powiedział z sobie właściwym akcentem: «Vous verrez que nous serons dupés.» Jednakże mimo niewiarę, niepewność, obawę—prawda była prawdą—Liszt był w Kijowie. Kijów jak wulkan zakipiał, i wyrzucił z siebie, nie dym, nie kamienie, nie wrzątek lawy — ale wyrzucił złoto dla Liszta— tysiące sztafet, którémi mężowie wzywali swe żony, córki, siostry, swe rodziny całe! Wielki okrzyk radości i szczęścia.... Piękny to był dzień dla Kijowa, piękniejszy dla kobiet — piękniejszy dla nas, cośmy gotowali im tę rozkosz za nasze pieniądze — a najpiękniejszy dla Liszta!....

Rozrzucono nakoniec długo oczekiwane Afisze: 23 Stycznia, w Kontraktowej Sali, muzykalny wieczór F. Liszta— Andante z Lucyi z Lamermoore, Fantazya na motywa Normy, Andante Bethovena, Tarantella Rossiniego, Mazurek Chopina, Polonez z Purytanów, Galop Chromatyczny. — I tu się jeszcze nieobeszło bez Pufa, ktoś puścił w obieg, że w sali, w której ma być koncert, będzie taki ścisk osob, iż sala pewno się zawali — nie pojdę, powiedział nie jeden oglądny nasz szlachcic — Sala na piątrze, to bardzo podobna do prawdy — jednakże Liszt się zmiłował, i postanowił 600 tylko przedać biletów po cztery ruble srebrne.

I przedał je wszystkie, a mędrszy sekretarz Belloni, na swoj własny rachunek, przedał prawie jeszcze drugie tyle— bo wiemy z pewnością że więcej było niż 800 osób.

Teraz Panie Hrabio, ty co znasz tę salę, długą, z kolumnami i brudną — wyobraź sobie taki jej widok. W około przy ścianach sklepy i sklepiki. Tu Fraget ze srebrém, tam Włoch z rycinami, tu skromny stoliczek Assekuracyi życia

i jakiejś loteryi — Tam dziki Czerkies z siodłami — Ormianin z bławatami, Niemiec z pachnidłami — Przy drzwiach skromny bufecik, z jakąś limonadą bronzowego koloru, z orszadą z krochmalu i t. d. w drugim końcu sali skromna z desek estrada — dwa fortepiany wiedeńskie; bo jedyny Erard co jest w Kijowie, niedostał się Lisztowi, z przyczyny strasznej sławy rębacza której kochany magyar używa — przestraszony właściciel został głuchy na prośby, wzdychania i wszelkie propozycye znajomych i nieznajomych wcale. Dwa więc fortepiany wiedeńskie i pełna sala słuchaczy — Temperatura doszła do strasznego stopnia, napływ coraz się wzmagał. Bliżej stojący przekroczyli estradę i w jednej chwili zalali ją całą — Czekamy — Nakoniec tłum będący na estradzie poruszył się, i jak z przepełnionego puharu, kiedy choć łzę jedną dorzucisz, spadają krople w około, tak spadło na boki kilku ekwilibrycznie trzymających się dotąd słuchaczów a chociaż cieńki i chudy niemczysko, ledwie jednak wydobył się naprzód artysta. Oklaski zatrzęsły salę. Po nowych i niezmiernych usiłowaniach dostał się przecież i do fortepianu i znowu zniknął wśród tłumu co go zakrył przed oczami widzów. *Conticuere omnes intentiquę ora tenebant* bo Liszt klawiszów dotknął — co dokazywał palcami, niech ci powiedzą co na to patrzyli i tylko sami widzieli. My słyszeliśmy, pioruny i grzmoty — słyszeliśmy szmer strumieni, czuliśmy spadające perły harmonii które strącała jego potężna i subtelna ręka, dziwyśmy czuli! bo mówiąc między nami potośmy i przyszli. Ale też, czuliśmy podrównikowe gorąco, zupełne zgłuszenie i tak już niewyśmienitych fortepianów i czuliśmy, że żadnej nuty ten wielki artysta nie wyrwał nam z serca. Skończył się koncert i skonał w szalonych przechodach chromatycznej gammy; z zadziwieniem piękne Panie spojrzały po sobie — żadna niezemdlała, i żadna niewiedziała co też ma powiedzieć — nie odetknięte flakony, soli i Larendogry (La Reine d'Hongrie) wróciły do domu! co za szkoda! Bo czy zdarzy się już kiedy, tak świetne do zemdlenia pole?...

Potrzeba było słyszeć, co się gadało dnia następnego — Najgorętsi jednakże stronnicy Liszta zwątpili o sobie. Poszło wszystko na rachunek jakiegoś obiadu, gdzie Artysta był podnoszony na Parnas, grzmiącemi wiwaty! na tych co się na estradę wdarli, na fortepiany i t. d. a wszystko się rozbiło o te wyrazy: Zobaczycie co będzie na drugim koncercie! Tymczasem nowa strona odkryła się Liszta — Potrzeba go poznać bliżej, zagadali wszyscy: to człowiek uczony, Doktor Filozofii, Polityki, Romansopisarz, a do tego człowiek wielkiego świata. I nuż do niego! wszyscy się znajomią, każdy go zaprasza, każdy prawi mu smalone duby — najpierwsze imiona czapkują — a biedny Liszt co to czuł w głębi serca, że musi występować w roli owego Lwa w klatce, nie wiedział co począć... Na czele stały kobiety, chociaż najciekawsze może dowiedzieć się co to on za zwierze, ale też piękne i miłe — opuścił więc ogon Lew biedny, i dał się prowadzić.

Z tej części jego żywota, w której go też niewypłatał nasz Liszt filozof, to niech mu tylko Bóg niepamięta — dwa ci przytoczę szczegóły: było to u Pani K..... biedny Liszt wyrwawszy się tylko co ze szponów uczonej K. W. co go na examin wzięła i znalazłszy się obok jednej z najpiękniejszych i najmilszych kobiet w Kijowie, odetchnął przecież — wstrząsł grzywą i ustępując czarodziejskiej słodyczy głosu, spojrzenia i rozmowy gospodyni domu zaczął już wchodzić w świat własny, we własne swe *ichheit* — gdy nagle drzwi się otwierają i wpada niejaka Pani B. Nieznała ona i nigdy niewidziała Liszta — Po przywitaniu, cóż mówić? naturalnie o Liszcie, i niewiedząc że arstysta był przytomny rozmowie, bo gospodyni domu niemiała jeszcze czasu go przedstawić, wyjeżdża z zapytaniem: «Czy będzie też Pani na koncercie Liszta? o! naturalnie, powiada gospodyni — A! to winszuję Pani, bo co do mnie to wcale niemyślę! Jezus Maria! zmieszana Gospodyni, chciałaby przerwać, powiedzieć choć słówko — ale wszystko naprożno — Powiadają, powiem Pani, recytuje dalej — że gra jego najprzód nie jest to rzecz tak wielka, jak o niej mówiono — potém powiadają jeszcze, że to człowiek zepsuty bardzo, że się nadto często widuje z koniakiem (du Cognac) że to człowiek bez wszelkich zasad, bez moralności, bez...» Ja co znam osobiście Liszta, powiada w ówczas artysta z usmiechem, i co go znam oddawna i dobrze, zupełnie zdanie Pani podzielam. Bo sława jego, to przyjacielskie okrzyki feljetonistów, życie, to rozpusta i próżniactwo, i dziwię się jak Pani nie przeczułaś tego, mówił do Pani K.... siedzącej jak na szpilkach, jak Pani możesz go bronić, w jego grze smakować!!.... A widzi Pani, mówiła uradowana gościa, a widzi Pani że ja się niemylę.... Bynajmniej mówił Liszt niezmieszany, i spodziewam się że wszyscy zdanie Pani podzielą — i na ten temat z pół godziny najzabawniejszej rozmowy, do której wmieszały się i inne przybyłe osoby i wesoła gospodyni domu, która musiała chcąc niechcąc uledz mistyfikacyi Liszta i zapałowi piorunującej niewiasty — skończyła się nakoniec wizyta. Wstała zadowolniona Pani B... i z tryumfem opuściła salon. Ale w przedpokoju spotyka samego Pana K. Jak to Pani ucieka od nas? rzuca towarzystwo? nawet Liszta? — Albo gdzie jest Pan Liszt, pyta się truchlejąc biedna kobieta — Ale u mnie w salonie — Jak to, ten blondyn z długiemi włosami? i zbladła ała — Ten sam, ale cóż to jest Pani? Ach! ach! i zemdlała — szczęśliwa!!! Zemdlała!..

Drugi raz znowu jakiś młody człowiek, ciekawy szczegołów o Paryżu i ludziach znakomitych, spotkawszy gdzieś Liszta, przysiadł się do niego i nuż wypytywać: co on myśli to o tém, to o owém? Co robi Pani Sand? Co myśli Lamennais? Jak też Thiers wygląda? Czy to prawda że Ludwik Filip niezmiernie karczochy lubi? Odpowiadał jak mógł i umiał z początku, ale niewidząc końca, zniecierpliwiony magyar powiedział z usmiechem do pytającego Pana: «Décidément Monsieur vous me prenez pour un Diction-

naire, pour me feuilleter de la sorte.» Zabawną bardzo anegdotę, jeśli to nawet jego wymysłu — opowiadał nam Liszt przypominam sobie. Leopold Mayer grając raz pierwszy u Dworu Cesarza Austryjackiego, ogromne robił usiłowania posiągając na effekt — po skończeniu koncertu, zbliża się do niego Cesarz, i ze zwykłą mu powolnością i przeciąganiem słów powiada—«Słyszałem Liszta, słyszałem Thalberga, i innych. . . .» i zatrzymuje się; Mayer myśląc naturalnie że koniec będzie to komplement dla niego, kłania się do nóg — «ale niewidziałem aby który tak potniał jak WPan» — dodaje Cesarz i przechodzi dalej — to już przyznać Se non e vero, e ben trovato.

Lecz nadszedł przecie 28 Stycznia, dzień drugiego koncertu. Na ten raz wszystkie znalazły się warunki do podniesienia prawdziwego blasku artysty. Piękna i dobrze oświecona sala Uniwersytetu, fortepian Erarda, który P. W. Branicki umyślnie z Białej Cerkwi sprowadził. Sto fotelów których rozdanie Liszt sobie zostawił, zajęte były kwiatem tutejszych kobiet, między któremi, mówiąc w sekrecie, były róże i lilije — ale też były piwonije i skromne fijołki — potrójnym rzędem otaczały niedostępną estradę a dalej z 800 osób i wszystko to wytężoném uchem, wzrokiem i sercem czekało Czarnoxiężnika. Ale czarnoxiężnik znowu gdzieś był na obiedzie i znowu przeciągnął biesiadę, po za oznaczoną godzinę koncertu. Nakoniec się ukazał. . . . zadrżała od oklasków sala—sto krzeseł posłało mu uśmiech szczęścia i wdzięczności, i szmer roskosznego zadowolenia zlał się i skonał w potężnych akordach, któremi Liszt sprobował dźwięcznego Erarda. Fantazye z Lunatyczki, Serenada Szuberta, Marsz z D. Sebastiana — prześlizněły jakoś po sercach,, z oklaskami wielkiemi — ale zdaje się — zdaje— bez wrażenia wcale. Inaczej było z Uwerturą Wilhelma Tella i Węgierskiemi Melodiami — Liszt rozszerzał skrzydła do lotu, była nawet chwila, w Erl König i w Mazurku Chopina, — iż wszyscy patrzyli, czy nie zniknie w olbrzymim polocie? czy nieporzuci ziemi, i czy nie uniesie za sobą powszechnego zapału, i powszechnego zachwytu. . . . Ale jakoś, czy znowu z przyczyny obiadu — czy z innej przyczyny, zostali wszyscy na miejscu — nikt nie zemdlał, nikt się nie ruszył. . . Artysta odebrał szumne, wielkie oklaski— ale nie zagładził pamięci że i pieniądze odebrał.

Dla tego trzeci koncert, 2 Lutego w tejże sali dany, i którego część mniejszą, przeznaczył artysta dla ubogich sierot, mimo to ogłoszenie filantropiczne, mimo zapowiedziane improwizacye, na temata które publiczność dać raczy; mimo to wszystko, połowy przeszłych nie sprowadził słuchaczy—nawet potrójny czarodziejski rząd krzeseł, miał swoje przerwy gdzie niegdzie. Ale rzecz dziwna, właśnie tego wieczora, Liszt się ukazał w całej swojej chwale i był po swoim własnym obiedzie. Wyjąwszy la Truite Szuberta, i huczny, brzęczący, ale nadto znajomy Hexameron z Purytanów, reszta, to jest koncert Webera, Etuda Chopina, Invitation à la danse Webera, chociaż grane z wyrzutnia- mi — dały nam ostateczne wyobrażenia Liszta. Co do improwizacyj składających się z dwóch tematów niby narodowych jakichsiś pieśni, wcale nieszczególnie wybranych, z Modlitwy Agaty z Freüschütza i z piekielnego walca Roberta — nie wielkie w ogólności zrobiły wrażenie. Widocznie że chociaż dobrze usposobiony Artysta, był wszakże bez natchnienia. I to ostatnie były dźwięki, któreśmy słyszeli publicznie tej potężnej gęśli. . . . a postosowawszy z tém, com słyszał prywatnie, muszę ci wytłumaczyć to wrażenie, które tu po Liszcie zostało! . . . .

Nie próżne i nie bezzasadne było to zadziwienie, które ogarnęło wszystkich i którego nie rozbił nawet, trzeci bez zaprzeczenia, dzielny koncert Liszta. Przyczyna jego nie w massie, nie w słuchaczach była, ale była w Artyście samym. Urodzony na pograniczném węgierskiem, ale zupełnie zniemczałem miasteczku, z ojca węgra, ale matki niemki, zdaje się że po tej ostatniej odziedziczył wielką— ale tylko mechaniczną zdolność. Nadto wcześnie opuściwszy rodzinne strony, aby go duch Niebelungów obwiał, i odebrawszy całe swe artystyczne i moralne wykształcenie we Francyi, w całej zupełności przejawił w sobie te wpływy. Liszt, jest to człowiek swej epoki we Francyi. Jego niesłychana, nieporównana biegłość w mechanizmie muzycznym, w tej formie zewnętrznej sztuki, jego powierzchowna, ale wszechstronna wiedza wszystkiego, co do jej dziedziny należy, uczyniły go, jak ci powiadam, doskonałém dla mnie wyrażeniem swej epoki we Francyi: rozległej, encyklopedycznej, posięgającej wszędzie i po wszystko — ale z drugiej strony, materialnej, ziemskiej, bez podstawy i gruntu. Epoka ta, która już dzisiaj dogorywa i kona— ta epoka przejścia — epoka która służyła tylko za chwilę wytchnienia, za chwilę wejrzenia w siebie, dla wszystkich uchodzi bez wrażenia i żalu . . . . a więc i jej przedstawiciele, jej wybitne typy, tejże samej doznają kolei. . . .

Dzisiaj bowiem, we wszystkich gałęziach nauk i umiejętności, czego potrzeba przedewszystkiem? o to, tej głębokiej wiedzy, tego oka duszy, co przenika do serca, do rdzeni mass całych, tego jakby proroczego natchnienia, a które my Słowianie nazywamy Duchem. Dzisiaj człowiek, co chce i pragnie wyjść z tłumu, z motłochu, i znaczyć cóś przecie w moralnym świecie, powinien przedewszystkiem być człowiekiem przyszłości. Czyż Liszt, którego naukowe ukształcenie, jak to widać ze wszystkich jego rozmów, przyszło mu bez głównych zasad, bez systematycznej całości a tylko z potrzebą dnia każdego i każdej godziny, Liszt, co muzykę wykształcił i rozwinął w sobie jednostronnie, to jest pod względem jej mechanizmu tylko; co styrawszy cały zapas swej siły i mocy moralnej na przełamanie niepojętych trudności, zapoznał i zaniedbał to, co w nim było święte i nieziemskie, to jest iskrę Ducha wieszczego — czyż Liszt mówię jest owym człowiekiem przyszłości?. . . nie — i dziś on już przedstawia zadziwiający fenomen, bo umiejętną potęgę, bez natchnienia i ducha. Widzimy to jawnie we

wszystkich jego kompozycyach, gdzie kombinacye mechanizmu przedrzeźniają natchnienie. — W jego rozmowach, gdzie wyuczone okrasy, pokrywają zupełny niedostatek, głębokiego, potężnego sądu i porządnej nauki a najmocniej w muzyczném wykonaniu, gdzie niesłychany, nieludzki mechanizm, szczególniej w godzinach wyłącznego usposobienia, dotyka z kolei wszystkich stron uczucia i myśli, podnosi nawet, ale mimo że unieść — nie może wyrwać ze strón duszy które dotyka, tych potężnych, rozdzierających dźwięków, bo zdają się być głosem żalu i niemocy ziemskiej, która napróżno się stara ścigać w jego locie Proroka-Artystę!....

To też sam Liszt zdaje się postrzegać tę czczość swojej siły. Przesycony powodzeniem, oklaskami świata całego, przesycony życiem, które pozbawione świętego tchnienia Ducha, zużyło wszystko co ziemskie; nie mogąc nic już wytworzyć z samego siebie, stoi przerażony, przed tym glinianym posągiem swej chwały, nie mocen aby tchnąć w niego tym ogniem Prometeusza, co by go mógł rozpromienić życiem i wielkością nieziemską!.. To też i massy stoją zadziwione około niego, — Czekają aby w nim duch przemówił, i odchodzą z próżnemi rękoma — A szkoda! boleśnie jest patrzeć na to zjawisko, na ten dziw szczególny — a przecież jest to prawda, której nikt już niezaprzecza dzisiaj, że tam gdzie niema Ducha, wszelka mądrość, umiejętność, nauka, wszelki kunszt, i wszelka wiedza, są to obszary piasku — niepłodne pustynie. Cóż bowiem ożywia słowa każącego sługi Bożego? głos wodza na polu bitwy? Co przemawia do nas z kawałka płótna pokrytego gliną? Co pociąga do tego bardziej, niż innego dzieła? Oto ta siła wewnętrzna, głęboka, niewidoma, niepojęta potęga. Oto, Duch i tchnienie jego! Dla tego to, do dziś jeszcze każden z nas powtarza: Liszt nie ma czucia, niema serca; Liszt niechciał nam odkryć swej mocy a on to wszystko posiada. I miał chęć i wolę, ale ducha niemiał — Wielki to artysta-człowiek, ale nie poeta, nie dziecko ducha i siły.

Porzucił nas i nawet żalu nie zostało po nim... ale do niego żal w nas powstał. Bo jego olbrzymia sława zaćmiła wszystko, i nawet co było godne słyszenia. Oto w złowieszczym blasku tego strasznego komety, zniknęła niepostrzeżona, maleńka, ojczysta gwiazdka, wschodzący dopiero talent Słowiański. Chcę tu mówić o Panu *Dmitriewie-Świeczynie*. Młody ten artysta, skrzypek, uczeń Lipińskiego, i uczeń w rozległym gry swojej rozmiarze, co w nadzwyczajnie głębokiem uczuciu spiewu, tak dobrze, tak dzielnie pojął i przypomina swojego mistrza; i młody, tak wiele wróży na przyszłość, nie mógł nawet znaleść dla siebie słuchaczy. — Dopiero kiedy straszny kometa przeleciał, potrafił on, prawdziwym talentem drogę sobie otworzyć. Jutro trzeci jest koncert jego, sala zawsze bywa pełna, a młodzież Akademicka ofiarowała artyście piękny bardzo pierścień. I z tej że samej sali, z której przed kilkonastu dniami odchodzili wszyscy zadziwieni, milczący, dziś wychodzą rozrzewnieni w sercu.

Zechcesz teraz wiedzieć dokąd Liszt się udał — Oto do Jass napowrót, gdzie, jak powiada kronika: wabią go piękne Wołoszki, zalotne jak to wiadomo wszystkim i jakaś niby umowa z sekretarzem Belloni — jakiś à compte koncertów. Po drodze w Żytomierzu dał koncert, który mu przyniósł 4,000 r. sr. Z tamtąd zajechał do K. W. na wieś — W długie bezsenne nocy, które spędziła tu ona na rozmowach z Lisztem, potrafiła wymodz, cette insigne faveur pour la campagne — jak tu powiadają — O niej to miał Liszt powiedzieć: Je ne connais que deux femmes de cette force: madame W. et madame Sand. «Zapewne de cette force d'ésprit!! Pozawczoraj dawał koncert w Berdyczowie, ztamtąd jedzie do Kamieńca, do Lwowa, do Czerniejowiec, Jass, a z tamtąd do Odessy. Otoż i obrót cały komety.»

z Kijowa.

1 Marca 1847 r.

KURS WEXLOWY, PIENIĘŻNY I AKCYOWY.

Petersburg, 14 Marca.

Za rubel srebrny:

Na Londyn.	na 3 m.	$39\frac{3}{8}$, $\frac{5}{16}$ pens.
— Amsterdam.	— — —	196, $196\frac{1}{2}$ cens.
— Hamburg.	— — —	$35\frac{7}{8}$, $\frac{5}{16}$ szel.
— Paryż.	— — —	415, 417 cent.

AKCYE.

	Przedano po Rubli sreb.
1 Towarzystwa zabeśpieczenia od ognia . . .	$447\frac{1}{2}$.
2 ——— ——— — —— . . .	—
Kompanii Amerykańskiej.	—
——— Żeglugi parowej.	—
——— Wód mineralnych.	—
——— Oświecenia gazem.	—
——— Przędzenia bawełny.	$262\frac{1}{4}$.
——— Żeglugi parowej Baltyckiej	—
——— Drogi żelaznej Carskosielskiej. . . .	—
Fabryki Carewskiej perkalów	150.
Zakładania rzeczy i przedm. wielkiej objętości.	—
Zabezpieczenia życia	—
Obligacye Polskie po 300 zł.	$87\frac{1}{4}$.
——— —— — 500 zł.	71.
Polskie Certyfikaty Lit. B. 200 zł.	—

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 17 Marca 1847 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*

W. DRUKARNI WOJENNEJ